

ANANKE

nr 4 (26) 2000



Galeria im. Sleńdzińskich
w Białymstoku

ANANKE

nr 4 (26) 2000

SPIS TREŚCI:

ANNA HENDZEL-ANDREEW CZĘŚĆ DRUGA PENETRACJI „DZIENNIKA” F. RUSZCZYCA POD KĄTEM OSOBY LUDOMIRA SLEŃDZIŃSKIEGO.....	3
IZABELA SUCHOCKA Z CYKLU OBRAZY „PORTRET JADWIGI KONTKIEWICZOWEJ”	32
MARIUSZ KOSTRO Z CYKLU ARCHIWUM O PRACY MAGISTERSKIEJ ALEKSANDRA SLEŃDZIŃSKIEGO...36	
IZABELA SUCHOCKA KALENDARJUM GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH.....	43

Część druga penetracji „Dziennika” Ferdynanda Ruszczyca pod kątem osoby Ludomira Sleńdzińskiego

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią¹ w tym opracowaniu prześledzone zostaną związki autora „Dziennika” - Ferdynanda Ruszczyca z Ludomirem Sleńdzińskim, najpierw na niwie uniwersyteckiej, a następnie w wydarzeniach ukazujących inne płaszczyzny odniesień obu artystów, których w poprzednim biuletynie „Ananke” nie poruszano. Pierwszą informację mówiącą o początkach uniwersyteckiej kariery pedagogicznej młodego Sleńdzińskiego dostrzegamy w lapidarnym, jakże charakterystycznym dla stylu Ferdynanda zapisie z piątku 19 czerwca 1925 roku:

*O godz. 8 Rada Wydziałowa. Kandydatura Ludomira Sleńdzińskiego (na kierownika pracowni malarstwa dekoracyjnego względnie monumentalnego).*²

Słowa te F. Ruszczyca pisze jako dziekan Wydziału Sztuk Pięknych, sprawujący tę funkcję kolejną kadencję. Dwa akapity wyżej zanotowana jest bowiem uwaga sprzed tygodnia, z narady wydziałowej połączonej z wyborami dziekana i prodziekana, która zatwierdziła *status quo (ante)*.³

Rok 1925, w którym sytuują się omawiane dotychczas fakty jest w biografii Sleńdzińskiego szczególnie znaczący. Obfituje w ważne decyzje życiowe i wydarzenia artystyczne wysokiej rangi. Już na samym początku, 2 stycznia odbywa się w rzymskiej scenerii jego ślub z Ireną Dobrowolską, przed rokiem poznaną w Warszawie na otwarciu wystawy WTAP. To ważne w życiu osobistym 36-letniego malarza wydarzenie wpisane jest w trwające zarówno przed, jak i po nim podróże studyjne po Europie, wcześniej odbywane samotnie, a później już w towarzystwie

¹ patrz: A. Hendzel-Andreew, W „Dzienniku” Ferdynanda Ruszczyca o Ludomirze Sleńdzińskim, w: Ananke, nr 2-3 (24-25) 2000, Galeria im. Sleńdzińskich, Białystok, s. 18

² F. Ruszczyca, Dziennik, część druga, W Wilnie 1919-1932, AOW „Secesja”, Warszawa, 1996, s. 314

³ ibidem, status quo ante (łac.) – stan prawny istniejący poprzednio, stan dawniejszy, wg: Słownik wyrazów obcych, PWN, Warszawa, 1995, s. 1037

żony. Z komentarzy Ireny Kołoczyńskiej do „Mojego Pamiętnika”, a także z listów i pocztówek⁴ wiemy, że w małym kościółku Zmartwychwstańców pod Pincio na ślubie młodej pary oprócz świadków przybyłych z Polski obecne były matka i siostra 29 letniej Ireny. A świadkami byli, nie kto inny lecz profesorowie USB w Wilnie - Jan Oko i Rajmund Gostkowski. Z obecności akademików w tym momencie i w takiej roli widać szersze a także serdeczne znajomości L. Sleńdzińskiego z wykładowcami wileńskiego Wydziału Sztuk Pięknych, kierowanego przez F. Ruszczyca. Po tym właśnie ślubie powstała seria znakomitych obrazów Ludomira, w tym najwspanialsze portrety Ireny, chociażby takie jak z obrączką, z Perugii, czy reprezentacyjny wizerunek żony na tle Forum Romanum, który w tym samym 1925 roku wzbudzi podziw na III rzymskim Biennale „La terza Biennale Romana d'Arte”.



L. Sleńdziński, *Mój Pamiętnik 1965-1968 Plansza Nr 8 Rzym 1925*
olej, pł. na płycie pilśniowej, 67 x 92 cm, fragm.

Od lewej - Kościół Zmartwychwstańców pod Pincio), „Portret żony z obrączką”, za nim fragment Kapitolu, w pobliżu którego mieszkał autor, a dalej Łuk Sewera.⁵

W podróży poślubnej oboje z żoną zwiedzają najwspanialsze zabytki, historyczne budowle i miejsca, oglądają arcydzieła malarstwa i rzeźby, przemierzając się z Rzymu poprzez Monte Cave w Albanach, Perugię,

⁴ I. Kołoczyńska, *Pamiętnik Ludomira Sleńdzińskiego Lata 1889-1962*, Rocznik MNW, t. XVI, Warszawa, 1972, s.477. Listy i pocztówki przesyłane przez Ludomira do narzeczonej znajdują się w zbiorach archiwalnych Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku.

⁵ wg I. Kołoczyńska, op. cit., s. 477-478

Asyż do Ostii. Z końcem lata wracając do kraju przez Florencję, Padwę, Wenecję i Lido zatrzymują się wreszcie w Warszawie, lecz na krótko. Tu bowiem Ludomir kończy, zamówiony jeszcze w Rzymie do kościoła w Wigrach obraz „Wniebowzięcie”. Gdy w czerwcu młodożeńcy wracają do dawnego mieszkania w Wilnie, właśnie tam przy ulicy Kalwaryjskiej odwiedza ich Ferdynand Ruszczyk. Wtedy też proponuje malarzowi pracę na WSP i objęcie na Wydziale katedry malarstwa monumentalnego. Z treści dalszych zapisów wynika, że Ludomir propozycję zaakceptował i dlatego w cytowanym na wstępie fragmencie mowa jest o kandydaturze Ludomira wysuniętej przez Ruszczyka, zapewne już po tej rozmowie.

Upływa parę miesięcy i na wrześniowym posiedzeniu Rady Wydziału ten personalny wniosek zostaje wstępnie przyjęty, prowokując potrzebę dalszej rozmowy, układania się stron i praktycznych ustaleń między dwoma Artystami, głównymi bohaterami niniejszego opracowania. Pod datą 3 września 1925 r. czytamy:

(...) Mówię Sleńdzińskiemu o uchwale Rady Wydziałowej na mój wniosek. Zapytuje, czy w pracowni swojej byłby samodzielny? Proponuję, by zapoznał się z naszymi urządzeniami. Z Plastykami utrzymuje tylko nominalne stosunki.⁶

Ostatnie zdanie zrozumiałe jest oczywiście tylko w kontekście omawianego wcześniej konfliktu w artystycznym środowisku Wilna, gdzie pod kryptonimem „Plastycy” rozpoznajemy artystów zrzeszonych w WTAP.⁷

Po 16 października, gdy przeszedł wniosek o powołaniu Sleńdzińskiego na zastępcę profesora⁸ dalsze zdarzenia toczą się już lawinowo. Najpierw dziekan WSP jedzie z nim w trudnej misji do Warszawy, a dzieje się to zanim pod koniec listopada nastąpi wprowadzenie nowego profesora na Wydział. Prawdopodobnie Sleńdziński towarzyszy Ruszczykowi z powodu odbywającego się tam zjazdu wychowanków ukończonej przez nich obu uczelni. Lecz faktyczny motyw wyjazdu dziekana do stolicy Rzeczypospolitej Polskiej jest dużo głębszy i nie tak radosny. Zapisy z drugiej dekady października w „Dzienniku” zapowiadają ten właśnie, złowroźny dla wileńskiego wydziału sztuki powód. We wszystkich waż-

⁶ F. Ruszczyk, op. cit. s. 319

⁷ patrz. A. Hendzel-Andreew, op. cit., s. 8-18

⁸ por. F. Ruszczyk, op. cit., s. 322

nych punktach programu tego kilkudniowego pobytu w Warszawie obaj Artyści są razem. Prześledźmy te dni w „Dzienniku”, pierwszy zapis jeszcze z Wilna:

Wilno, poniedziałek 16. XI. (1925) godz. 7 wiecz.⁹

(...) Jadę dziś ze Sleńdzińskim do Warszawy na zjazd wychowanków petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Gdyby nie chodziło mi o kontakt z Warszawą, kiedy Wydział dla względów sanacyjnych znowu jest zagrożony, nie pojechałbym wcale. (...)

Pod koniec pobytu obydwu artystów-malarzy, wśród innych uwag są takie, które dla tego opracowania wydają się istotne.

Warszawa, 19. XI.

(...) Jestem więc trzeci dzień w Warszawie. Wieczorem wyjeżdżam. (...) Onegdaj było to zebranie koleżeńskie. Rad jestem, że przyjechałem. Wczoraj byłem ze Sleńdzińskim w Departamencie Sztuki.(...)

Tak jak w powyższym fragmencie tak i w zanotowanych refleksjach z pierwszego dnia po powrocie ze wspólnej z Ludomirem podróży, nie pojawia się żadna konkretna uwaga o spotkaniu z kolegami ukończonej przed laty petersburskiej Alma Mater, poza tą, o charakterze jaki te zjazdy miały dawniej. Na pierwszy plan wszystkich nieomal notatek Ruszczyca wysuwa się ukochane „dziecko” - jego uniwersytecki Wydział, którego przyszłość napęłnia go lękiem. Mało tego, musi mu być szczególnie gorzko na sercu, gdy odwiedzając przyjaciół pracujących w warszawskiej ASP nie zauważa nawet cienia „czarnych chmur” nad tą uczelnią. Pod koniec dnia spędzonego już w Wilnie pisze:

Wilno, piątek 20. XI. wiecz.

(...) Żem był w Warszawie ze względu na nasze sprawy wydziałowe, jestem bardzo rad. Przynajmniej można było się zorientować. Wczoraj byliśmy ze Sleńdzińskim w Departamencie Szkół Wyższych i chociaż nie była to godzina przyjęć dyrektora Michalskiego, jednak nas do siebie poprosił i długo rozmawialiśmy. Dziś przyszedł papier w sprawach ogólnobudżetowych: redukcji i skreśleń. Ministerstwo proponuje, by uniwersytety same zaproponowały zmniejszenia. Tegoż dnia byłem w Szkole Sztuk Pięknych. Był miły nastrój, dobrze się gawędziło z Kotarbińskim Miłoszem i Miecznikiem, z Pruszkowskim i Tichym.(...)

⁹ we wszystkich cytatach z „Dziennika” zostaje zachowana oryginalna forma zapisów i skrótów użytych przez F. Ruszczyca

Aby dobrze zrozumieć, co miał na myśli autor mówiąc o sanacji - uzdrowieniu zagrożonego Wydziału Sztuk Pięknych należy cofnąć się do września i nie będzie przesadą przytoczenie obszerniejszych fragmentów jego wypowiedzi, naświetlających nie tylko problemy, z którymi się borykał, ale i to, jakim był człowiekiem.

Wilno, środa 2.IX (1925)

Dziwulski o rozmowie jaką miał w Warszawie z Osowskim w Ministerstwie Skarbu. Osowski opracowuje budżet. Radzi pozbyć się wydziałów teologicznego i sztuk pięknych. Widać, że „memoriał” Retingera¹⁰ swoje zrobił. Jak trafił do Ministerstwa Skarbu? Dziwulski przekonał go co do wydziału teologicznego. Co do nas, mówił tylko o architekturze i ile by kosztowała osobna Akademia. Na osobną Akademię Osowski też „nie zgadza się”.

O katedrach, o wyborze katedr i zakładów do skreślenia decydują urzędnicy skarbowi, nie orientujący się nawet w nazwach przedmiotów. Gdzie tu autonomia uniwersytetów?

I raptem załała mnie jakaś fala, jakaś rozpacz i jakieś obrzydzenie. Zobaczyłem niespodzianie, w czym leży przyczyna mego upadku sił... Praca moja przez lata całe była pracą syzyfową. Układałem, ustawiałem, wiązałem, a tu znowu podminowywano, podważano. Ciągłe w koło, bez poparcia i bez zrozumienia. To dzisiejsze zeszło się z tym uczuciem smutku i troski, jakie prześladowają mnie od dawna. Gdy widzę rosnącą biedę, coraz silniejszą anemię, i nie przekonywa polityka rządu, gdy słyszę naokoło siebie sądy ludzi, widzę jedno, że Polska jest chora. I dlatego nie nęci mnie myśl podróży, nie mógłbym daleko odejść.

Ostatnie zdanie tej niesłuchanej gorzkiej wypowiedzi może zszokować niejednego, bo zamiast spodziewanej chęci porzucenia beznadziejnej sytuacji i ucieczki od tak wyglądających problemów, Ruszczyc znając siebie wie, że uciekając nie zaznałby spokoju. Tak więc walczy dalej, może z „wiatrakami”, a zmagania z oporem urzędów i urzędników nie przeszkadzają mu podejmować działań konstruktywnych, „do przodu”, jakby przygniatających go zagrożeń nie było. Przecież w tym samym

¹⁰ Retinger Józef (1888-1960), polityk, publicysta: w 1911 r. Założył w Krakowie „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”. Dalsza działalność poza krajem; był zwolennikiem i rzecznikiem zjednoczenia Europy, wg: Encyklopedia Popularna PWN, 1996, Warszawa, wyd. 26, s. 721

czasie waży się wniosek o powołaniu nowego profesora - Sleńdzińskiego na „skreślany” przez Ministerstwo wydział. Dalszy przebieg batalii o ten, jak go określał Marszałek J. Piłsudski¹¹ - *najniepraktyczniejszy, lecz tym bardziej mu drogi wydział sztuki* wyjaśnia determinację i w pewnym stopniu zadziwiający optymizm twórcy wileńskiego WSP na uniwersytecie, któremu jeszcze na starcie nie brakło przeciwników. W tym momencie nadarza się niewątpliwie okazja i potrzeba, aby zacytować fragment listu Piłsudskiego, skierowany przed rokiem do rektora Almae Matris Vilnensis - prof. Alfonsa Parczewskiego, podkreślając, że wraz z listem Marszałek Rzeczypospolitej przesłał na potrzeby uniwersytetu swoje pobyry. Pisał wówczas:

Dumny zawsze jestem, że Wilno ma taki wydział, jakiego nie ma gdzie indziej, a tak się boję, że podmuchy poziomego głupiego rozumu, zdmuchnąć mogą i ten ledwo się tlejący płomyk piękna w życiu, że chciałbym choć trochę protestu z mej strony złożyć.

J. Poklewski słowom tym nadaje charakter profetyczny, gdyż istotnie zapowiadały *wiele proroczej prawdy*.¹² Jednak poparcie Naczelnika Państwa, wyrażane w tak niezwykły sposób (wręcz zadziwiający nas dzisiaj żyjących i niestety już przywykłych do zgoła odmiennych posunięć władzy, która najczęściej nie pamięta o swojej służebnej roli), było dla Ruszczyca niewątpliwym wsparciem i psychiczną pomocą. Wzmacniało wielce skuteczność jego zamierzeń, a także zachęcało do wytrwałych zabiegów wobec sprawy Wydziału, gdyż nie wiadomo czy sam autorytet i niekwestionowana pozycja artystyczna Ruszczyca byłyby w tym przypadku wystarczające. Dlatego nie musi dziwić i już nie zaskakuje nas tak bardzo ton dalszych spostrzeżeń zapisanych przez Artystę, a tym bardziej charakter podejmowanych przez niego działań. Jest i będzie on zawsze prostą konsekwencją osobistych pragnień, wyrażonych wcześniej przez niego samego w słowach - dewizie, że *w Wilnie wszystko powinno być najlepsze*.¹³ Odtąd możemy już trochę inaczej postrzegać i śledzić następujące po sobie zapisy, chociażby i ten kolejny, znów ze stolicy, gdy oto w piątek 11 września wieczorem Ferdynand notuje:

¹¹ wg: J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*, UMK, Toruń, 1994, s. 259-260

¹² *ibidem*, s. 260

¹³ *ibidem*

*(...) Dzień spędziłem w ministerstwach oświecenia i skarbu. Co mogłem, to robiłem dla Wilna i Wydziału. O godz. 2 na posiedzeniu Wilnian w Związku Kresowym. Pójdzie delegacja Wileńszczyzny do ministrów w sprawie skutków klęski u nas od deszczów. Tu nie zdają sobie sprawy z naszych trudności. (...)*¹⁴

Kolejny wyjazd do Ministerstwa, tym razem w towarzystwie Ludomira nastąpił po inauguracyjnej Radzie Wydziału, w której Sleńdziński osobiście uczestniczył. Po posiedzeniu tego gremium Ruszczyc zapisał następujące zdania:

Wilno, 13 XI (1925) godz. 10.30 wiecz.

(...) Wczoraj wieczorem odbyliśmy pierwszą Radę Wydziałową ze Sleńdzińskim.¹⁵ Już przyszło jego mianowanie. Dziś mieliśmy Radę Malarzką dla nowego podziału godzin i pracowni. Gdy tak bardzo intensywnie radzimy i staramy się pchnąć sprawy Wydziału, dochodzą nas ciągle pomruki - tym razem w druku, w pismach - o zamiarach skasowania Wydziału. Onegdaj wymienieni byliśmy w „Ilustrowanym Kurjerze Krakowskim” pośród szeregu wydziałów i uczelni. Wszystko dla sanacji skarbu.

*Gdyby się wierzyło, że składając ofiarę chociażby z wydziałów wyższych uczelni, uratuje się skarb, człowiek na wszystko by się zgodził, ale niestety, wie się, że na wszystko u nas moda: jedno się ucina, by w innym miejscu powstało coś niespodziewanego lub często szkodliwego, potwornego. Wprowadza się „oszczędności”, by potem jeden niefortunny pomysł finansowy wszystko połknął i do błota wciągnął. Niweczy się to co twórcze, produkcyjne, bez pewności czegoś w zamian. Piękna rzecz pamiętać o opale, ale czy należy kwitnącą i dającą już owoce jabłoń ścinać na drwa? (...)*¹⁶

Doprawdy w tym momencie można tylko pozazdrościć wileńskiemu uniwersytetowi obrońców takich, jakim był ówczesny dziekan WSP. Tym bardziej, że musiał stosować wiele sposobów rozwiązywania problemów związanych z „być albo nie być” Wydziału, w tym najrozmaitszych metod, odpowiedniej taktyki i mądrej strategii, wymagających znawstwa i obrotności w różnych dziedzinach. Zapis powyższy jest pięknym przy-

¹⁴ F. Ruszczyc, op. cit., s. 322

¹⁵ ibidem: parokrotnie zdarza się błędna pisownia nazwiska Sleńdzińskiego w tej publikacji

¹⁶ ibidem, s. 323

kładem skutecznej retoryki i dyplomacji, poprzez obrazowy przykład i argumentację, mającą siłę przekonywania największych nawet oponentów. Cytat kolejny to przykład skutecznej dyplomacji bankowej:

Wilno, 23 XI (1925) godz. 12 w nocy

(...) Dziś musiałem od rana chodzić koło dwóch terminów bankowych. Nielatwe to było i potrzeba było sporo inwencji.(...)¹⁷

Mnogość zajęć, których mogłoby nie być, nieustanne spiętrzenie tego, co na bieżąco musi rozwikłać - wszystko to sprawia, że Ruszczyc z tęsknotą mówi o spokoju, bynajmniej nie w rozumieniu jakiegoś oderwania od rzeczywistości, bądź zapomnienia, czy zastoju, lub nie daj Boże czej rozrywki, lecz jako przystanku na głęboki namysł, jak o czasie przeznaczonym na „*sam na sam ze swymi myślami*”, na „*kultywowanie rzeczy delikatniejszych*”.¹⁸

Najgorsze, że sprawy, których lepiej aby nie było czynią prawdziwe spustoszenia w bilansie każdego dnia, absorbując bez potrzeby energię Ruszczycy i pochłaniając nieracjonalnie wiele czasu. Pisze o tym jak coraz trudniej jest mu znaleźć moment na oddech między wieloma skomplikowanymi problemami, wymagającymi ogromnego zachodu.¹⁹ Dwa dni po notatce z powyżej przytoczonym zdaniem znajdujemy wręcz autodiagnozę stanu w jakim przyszło mu się znaleźć i funkcjonować:

Wilno, środa 25 XI (1925) godz. 9 wiecz.

(...) Żyję teraz dwoistym życiem: zongluję wśród nieznośnych terminów bankowych i zaraz podmurowuję i obmurowuję nasz Wydział, którego istnienie - wobec nowych planów oszczędnościowych - wymaga śpiesznego opracowania na nowo memorialów, programów, tłumaczeń.

Lecz już następne zdanie, jak gdyby nigdy nic informuje o nie zmanym normalnym toku odbywających się studiów, w które wchodzi nowy pedagog, profesor Ludomir Sleńdziński:

*Wczoraj rano w obecności Kubickiego, Szturmana i Matusiaka wprowadziłem do pracowni malarskich I i II kursu Sleńdzińskiego. W jednym i w drugim zwróciłem się do studentów z krótką przemową. Wieczorem mieliśmy krótką Radę Wydziałową.*²⁰

¹⁷ ibidem, s. 325

¹⁸ ibidem

¹⁹ por. ibidem

²⁰ ibidem, w tym fragmencie ponownie zostało błędnie wpisane nazwisko Ludomira

Praca uczelniana toczy się więc swoim trybem. Sleńdziński natychmiast wpasowuje się i to aktywnie w konstruktywne działania Wydziału. Nurt artystyczno-naukowy splata się z bardziej osobistymi i serdecznymi więziami między gronem wykładowców a bracią studencką, np. na towarzyskich spotkaniach przy wspólnej herbacie. Wszystko to jednak ocenia atmosfera permanentnego zagrożenia, wyrażanego czasami przez Ruszczyca w formie prasowego komunikatu zestawianego z pozornie nie wiążących się treści, jak zapis z ostatniego miesiąca, omawianego wciąż 1925 roku:

Wilno, piątek 4 XII

(...) Dziś dolar spadł w dalszym ciągu - 8,5 zł i nawet niżej 8 zł. Tymczasem znać w skarbie pustki, bo wstrzymane wszelkie kredyty. Słychać o zamiarze skasowania w uniwersytetach różnych wydziałów.

Mamy dziś - z inicjatywy słuchaczy - wspólną herbatkę w murach Bernardyńskich. Tak się składa, że wtedy, gdy to gniazdko doprowadziło się do pewnej jednolitości, kiedy można też już mówić o programie (przyczynia się do tego bardzo Sleńdziński), wtedy właśnie zagraża zagłada.(...)²¹

Po tych słowach zaraz następuje rejestracja jednej z wileńskich aktualności z obrębu polskiej kultury, mianowicie jest to odzew na zorganizowaną przez Ruszczyca inscenizację akademii ku czci zmarłego przed dwoma tygodniami Stefana Żeromskiego.²² Z nieukrywaną radością konstatuje on, że owa realizacja wielu *bardzo się podobała*. Sądzę, że przy okazji warto tu dodać dalsze jego słowa, iż podobała się tym, *którzy byli i widzieli*. Otóż niestety, w tym momencie nasuwa się smutna refleksja, że często wydarzenia kulturalne negatywnie opiniują ci, którzy nie byli i nie widzieli. Bliżej końca interesującego nas nadal Anno Domini 1925 groźne wieści się zagęszczają i stają się namacalne i konkretne. W dłuższym fragmencie z 15 grudnia ilustrującym poprzez czytelne, różnorodne fakty skomplikowane położenie nie tylko wileńskiego uniwersytetu, lecz znacznie szerszy zasięg problemu, mimo wszystko zaskakuje ostatni jego akapit i daje wiele do namysłu:

Wilno, 15 XII godz. 11 wiecz.

²¹ ibidem, s. 326

²² Pisarz zmarł 20 listopada 1925 r. na Zamku Królewskim w Warszawie, a 23 XI odbył się jego pogrzeb.

(...) *Ogólną piosenką wszystkich w mieście jest stan finansowy, w urzędach – redukcje, skreślenia. Dzisiejszy Senat cały poświęcony był tej kwestii. Posyłamy propozycje skreśleń o 20 %, ale tam w Warszawie zamiary są, zdaje się daleko radykalniejsze. Są znaki na niebie i ziemi, że trzeba być przygotowanym na najróżniejsze cięcia. W skarbie - pustki. Zresztą, cokolwiek nas spotka, stanie się to w chwili, kiedy rzeczywiście do czegoś się doprowadziło i praca idzie. Wczoraj słuchacze nasi mieli liczne zebrania i trzech zostało samorzutnie wydelegowanych do Warszawy do Ministerstwa.*

Dziś miałem list – nieurzędowy – od Stanisława Michalskiego, dyrektora departamentu naszego, w którym uprzedza mnie, że są „głuche wieści o bardzo znacznych skreśleniach” i że możliwym jest skasowanie całych wydziałów. Radzi dla naszego stworzyć „obywatelski komitet ratunkowy” i to natychmiast. Znać, że nie chce być posądzony o udział w tym kasowaniu i pragnie mi ewentualną wieść złagodzić. Oczywiście, przy ogólnej nędzy i kiedy na Redutę w Wilnie z największym wysiłkiem zdołano zebrać 10 tys. zł., nie sposób marzyć przy pomocy społecznej o pokryciu budżetu 100-120 tys. (z ogólnouniwersyteckiego 2700 tys.).

Ze wszystkich wydziałów nasz – składający się z dwóch działów – stosunkowo najmniej kosztuje, ale robota pewnych ludzi od lat przygotowywała grunt, by atak na Uniwersytet dosięgnął tylko nas. (...)²³

Czyżby faktycznie spisek na Wydział, intrygi i małość ludzi zazdrośnych, czy tylko przypadek, a może wręcz głupota osób decydujących o publicznych finansach w biednej, zaledwie przed siedmiu laty odrodzonej z niewoli Polsce. Walka o utrzymanie Wydziału kształcącego artystów opiera się o różne urzędy i instytucje władzy. m. in. o Radę Miejską:

Wilno, piątek 18 XII (1925) godz. 10 rano

(...) Wczoraj na Radzie Miejskiej był wniosek rady w sprawie starań o utrzymanie Wydziału Sztuk Pięknych.

Na Radzie Miejskiej 17 XII 1925 (...) przyjęty został jednogłośnie, prawie przez aklamację nagły wniosek w sprawie zwrócenia się do czynników miarodajnych, by Wydział Sztuk Pięknych nie został w polityce oszczędnościowej przeprowadzanej przez rząd i Sejm skasowany. Sprawa

²³ ibidem, s. 327

jest rzeczywiście nagła, bo Ministerstwo WRiOP projektuje skasować ten wydział już 1 stycznia nadchodzącego nowego roku.²⁴

I po zdaniu o tak minorowym wydźwięku, w notatce z tego samego dnia Ruszczyk z zadowoleniem podsumowuje kolejny etap działalności dydaktycznej swego Wydziału, w typowej dla Sztuk Pięknych formie, mianowicie semestralnego przeglądu prac w poszczególnych pracowniach. W wypowiedzi tej po raz kolejny potwierdza trafność swego wcześniejszego wyboru, co do osoby Ludomira:

*(...) W murach Bernardyńskich przegląd prac I semestru. Wystawa I kursu u Sleńdzińskiego porządna. Także i wystawa III kursu u niego świadczy o wielkim rozbudzeniu (zwłaszcza co do kompozycji). Trzeci kurs u Matusiaka wyróżnia się w natures mortes. Obaj dużo wnieśli. Mówię, że znać na uczniach nową uprząż. U Szturmana martwo teraz. (...)*²⁵

I niemal w rytmie naprzemiennym, po krótkiej „przerwie” na właściwą pracę, znów następną rundą rozgrywki o Wydział. Dzieje się to także w roku następnym i tak trwać będzie, z niemalejącą uciążliwością jeszcze długo, by nie rzec do końca. W działania „obronne” włącza się młodzież:

Wilno, 19 XII (1925) godz. 10.30 rano

(...) Wczoraj wrócił Kłos z Warszawy i Lwowa, gdzie mówił o zabytkach „w zapadłych kątach Wileńszczyzny”. Z Warszawy nowych szczegółów nam nie przywiózł, natomiast tutejsza akcja (specjalnie młodzieży), napotyka na słabą pomoc i zrozumienie ze strony społeczeństwa. Z pism tylko „Express” umieścił odezwę młodzieży w parafrazie. (...)

„W związku z coraz częściej i coraz uporczywiej lansowanymi wśród społeczeństwa pogłoskami o zamknięciu Wydział Sztuk Pięknych USB w Wilnie, Koło Słuchaczy Wydziału Sztuk Pięknych, Związek Słuchaczy Architektury oraz Związek Malarzy USB wydali gorący apel do społeczeństwa, przeciwstawiając się iście z młodzieżowym zapalem wszelkiej myśli pozbawienia Wilna tak doniosłej dla jego kultury placówki jak Wydziału Sztuk Pięknych. Autorzy apelu rzucają między innymi pytanie pod adresem społeczeństwa kresowego: czy orientuje się w tym, że potrzeb-

²⁴ ibidem, s. 328, (gwoili wyjaśnienia w tym miejscu „Dziennika” znajduje się fragm. informacji zamieszczonej w 290 numerze wileńskiego „Słowa” z 19 XII 1925 właśnie tej treści)

²⁵ ibidem, s. 328

nych pracowników (mowa o architektach) nie zawsze dostanie z Politechnik Warszawskiej i Lwowskiej, lub nawet z Akademii Krakowskiej? „Ludzie, którzy tam kończą studia, niechętnie idą na polski wschód”. A dalej: „musimy liczyć na własne siły, mieć własnych budowniczych, posiadać własną uczelnię, która ma obsłużyć pod względem terenowym czwartą część całego państwa. Nie zapominajmy także, że Wydział Sztuk Pięknych USB jest wschodnią placówką polskiej kultury przeciwko wpływom obcym.”. (...) Akademyści odpierają zamach na Wydział Sztuk Pięknych USB, „Ekspres Wileński” 1925, 19 XII.²⁶

W bogatym w wydarzenia roku 1925 z pamiętnikowych tekstów Ruszczyca dowiadujemy się, że równie trudne jak WSP były losy i boje o istnienie Reduty na Wielkiej Pohulance.²⁷

Wilno, 19.XII (1925) godz. 11.30 wiecz.

(...) O godz. 5 poszedłem na zebranie młodzieży. Ci co byli w Warszawie, złożyli sprawozdanie. Byli tam u różnych ministrów, posłów, w komitetach. Wszędzie ta sama odpowiedź „Nie będziemy występować z tym wnioskiem, ale jeżeli konieczności państwowe...”

Może dobrze, że młodzież nasza zapoznaje się z tymi trudnościami. Na zebraniu tym byłem tylko na części informacyjnej, by uchwycić i w ogóle cała akcja odbywała się z inicjatywy młodzieży.

Stamtąd pojechałem na wielką Pohulanę i w Reducie rozmawiałem z Osterwą i Remerem. (...) Mówiliśmy o tym, że w losach naszych - Reduta i Wydziału - i wszelkich zwalczaniach jest dużo analogii. (...) ²⁸

Niemal w ostatnim dniu roku znajdujemy obraz dwu wielkich artystów z dwu różnych dziedzin sztuki i fakt będący raczej ilustracją lojalności wybitnego aktora i ówczesnego dyrektora teatru - Juliusza Osterwy wobec Ferdynanda Ruszczyca, która przekracza prywatny interes; tak bowiem można odczytać i zinterpretować treść poniższego akapitu:

Wilno, poniedziałek 28 XII (1925) godz. 8 wiecz.

²⁶ ibidem

²⁷ Reduta, zespół teatralny o charakterze stowarzyszenia, połączony ze studium aktorskim (Instytut Reduta) założony w 1919 roku w Warszawie przez J. Osterwę i M. Limanowskiego; Reduta stanowiła laboratorium teatralne służące wyłącznie polskiej twórczości dramatycznej, poszukiwała nowych metod pracy aktorskiej; 1925-1929 w Wilnie; 1931-1939 ponownie w Warszawie, zredukowana do Instytutu; prowadziła szeroko rozbudowaną działalność objazdową. (wg: Encyklopedia op. cit., s. 715)

²⁸ F. Ruszczyca, op. cit., s. 328-329

(...) Reducie komitet (Sławiński, Klott i inni) urządził wigilię w południe, potem mieli swoją własną skromnusięnką w teatrze przy drzewku z gimnazjum im. Mickiewicza. Osterwa mówił Remerowi, że pisał do ministra Raczkiewicza, upominając się o ratowanie - tym razem nie Reduty, a Wydziału naszego(...) ²⁹

Bardzo gorzko rozpoczyna się rok kolejny, a w nim ciąg dalszy bo-
jów o Wydział:

Wilno, czwartek 21 I (1926)

Niedawno widziałem posła Zwierzyńskiego. Skasowanie Wydziału wydaje mu się przesądzone i naturalne. W każdym razie robi zastrzeżenia tylko grzecznościowe: „przy całej sympatii, jednak...” Mówię mu o znaczeniu kulturalnym, politycznym.

Dziś widziałem ks. Olszańskiego, posła. Na moje powiedzenie: „brońcie Wilna i Wydziału, ne quid detrimenti...” on tylko: „No wie pan, jeżeli Ministerstwu Oświaty skreślono 40 mln, to trudno ...” Tacy są ci posłowie. ³⁰

Przed i po wypadkach związanych z przewrotem majowym (które notabene w „Dzienniku” nie znajdują swojego odbicia, a nawet nie zostają skomentowane), każdy z pracowicie i twórczo wypełnionych dni nazywa po imieniu podejmowane zadania, kolejne przedsięwzięcia i twórcze realizacje. Są to np. projekty sztandarów, dekoracje okolicznościowe wielkich uroczystości, nadzór nad pracami w pracowni haftów, arkusze dla Ameryki - więcej na temat owych, wspomnianych tu na końcu projektów arkuszy adresów ³¹ dowiadujemy się z wyjaśnienia E. Ruszczyca połączonego z myślą - pytaniem zapisanym przez Ferdynanda w Wilnie w niedzielę 9 maja 1926 roku:

(...) Co zrobię z tymi arkuszami dla Ameryki, nie wiem. ³²

Mowa jest o projekcie specjalnego „adresu” dziękczynnego od wszystkich województw, który miał być złożony w imieniu Polski dla uczczenia, przypadającej w dniu 4 lipca 150-tej rocznicy niepodległości

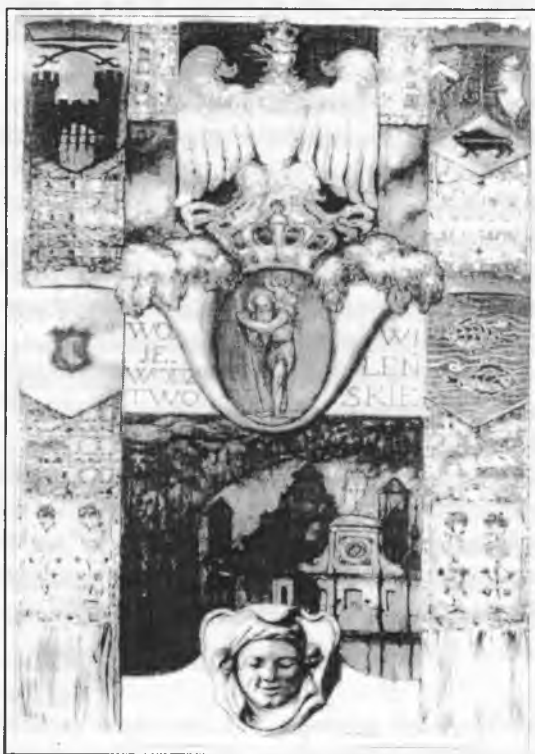
²⁹ ibidem, s. 329

³⁰ ibidem, s. 334. (Ne quid detrimenti res publica capiat (łac.) – Aby Rzeczpospolita nie poniosła jakiegoś uszczerbku)

³¹ adres (fr. adresse) - w znaczeniu dawnym, przestarzałym: pismo zbiorowe wystosowane do władz lub osób wybitnych, zajmujących wysokie stanowiska. (w: Słownik wyrazów obcych, op. cit., s. 10)

³² F. Ruszczyca, op. cit., s. 342

Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nad stroną artystyczną arku-
szy od województw: wileńskiego, białostockiego i nowogródzkiego czu-
wali profesorowie: Ruszczyca, Sleńdziński i Lenart. W „Dzienniku Wileń-
skim” z 17 XI 1926 r. prezes obchodów 150-lecia, L. Kotnowski gratulo-
wał wojewodzie wileńskiemu szczególnie cennej, tej właśnie teki adresow-
wej z kartą tytułową prof. F. Ruszczyca, do której wykonania Artysta
włączył swoich uniwersyteckich kolegów.³³ Od tej chwili zauważamy
pojawienie się nowej, pozauczelnianej płaszczyzny współpracy Sleńdziń-
skiego z Ruszczycem, mianowicie na niwie społeczno-artystycznej.



F. Ruszczyca, rys., 1926,
Wilno

*Arkusze adresu dziękczynnego
ofiarowanego przez Polskę
Stanom Zjednoczonym
Ameryki Płn. w 150 rocznicę
zdobycia niepodległości -
projekt arkusza od
województwa wileńskiego*

³³ ibidem

Początek roku akademickiego 1926-27 jest już ósmym od powstania uniwersyteckiego WSP, Wydziału o który tak bardzo się starał nie tylko Ruszczyć, a także jak wiemy od samego początku, był on „oczkciem w głowie” Marszałka J. Piłsudskiego³⁴. Zanim wyłoni się dalszy ciąg „pamiętnikowej” opowieści o jego losach i ludziach z nim związanych (w tej relacji postrzeganej szczególnie przez pryzmat osoby Ludomira Sleńdzińskiego), właściwym będzie przytoczenie paru detali związanych z genezą nie tylko samego Wydziału, ale też całej uczelni. Naturalnie, podstawowym celem wszystkich, którym bliska była idea wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, był awans kulturalny zaniedbanych w długiej niewoli kresów północno-wschodnich Rzeczypospolitej. To artykułują wszystkie wypowiedzi Marszałka, jak choćby ta z kwietnia 1919 r., gdy mówił o Wilnie:

*„Chciałbym (...), by miasto to stało się jedną z wielkich stolic świata, ogniskiem kultury, nowymi Atenami, które promieniowałoby nie tylko na kraj cały, ale i daleko poza jego granice...”*³⁵

W dekreście z dnia 28 sierpnia tegoż roku znalazły się słowa tej miary:

„(...) Sławna uczelnia wileńska, przez Jezuitów w roku 1560 założona, przez Stefana Batorego w roku 1578 do godności uniwersytetu podniesiona (...), a brutalną przemocą despoty rosyjskiego bezprawnie w swych czynnościach zawieszona, powołuję po kilkudziesięcioletniej przerwie do wznowienia wiekopomnej działalności (...) by w imię prawdziwej swobody nawiązać odwieczną złotą nić cnoty, wiedzy i kultury, zerwaną dzikim gwałtem (...) oby(...) pomna świetnej swej tradycji, zajaśniała nowym blaskiem (...) niech promienieje kulturę w jak najszersze kręgi (...) niech będzie jedną z tych wielkich dróg świetlanych, wiodących ludzkość do poznania prawdy”.³⁶

Zgodnie z przyjętą przez wskrzesicieli wileńskiej uczelni zasadą, by Wilno dawać zawsze to, co najlepsze (!) Ruszczyć stara się o kadre profesorską na swój Wydział spośród najlepszych w kraju. Na kadencję wraz z rozpoczynającym się w październiku 1926 rokiem akademickim Wy-

³⁴ por.: J. Poklewski, op. cit., s. 259-260

³⁵ ibidem, s. 260

³⁶ op. cit. F. Ruszczyć, Dziennik, s. 39

dział Sztuk Pięknych ma nowego dziekana - Juliusza Kłosa³⁷, który na tym stanowisku wymieni samego Ferdynanda Ruszczyca, po wcześniej pełnionej przez siebie funkcji prodziekana.³⁸ Z „Dziennika” wiemy, że już w czerwcu 1919 r. Ruszczyca jeździł specjalnie do Warszawy, aby nakłaniać wybitnych, a upatrzonych przez siebie artystów do przyjęcia katedr dwóch oddziałów (sztuk plastycznych i architektury) na tworzoną Wydziale. Gdy z propozycją obsadzenia katedry architektury zwrócił się nie do byle kogo, lecz do legendarnego już wtedy Stanisława Noakowskiego, a później do Mariana Lalewicza i Juliusza Kłosa, wówczas tylko ten ostatni nie odmówił mu przyjazdu do Wilna. Czterdziestopięcioletni inżynier - architekt, zanim został dziekanem w 1929 r. miał już na swoim koncie wiele osiągnięć zawodowych i pełnionych funkcji. Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, a później w Wiedniu, wykładał przez pięć lat najpierw w Warszawie na własnej Alma Mater. Był także pracownikiem ministerialnym w stolicy (w Ministerstwie WRiOP i Ministerstwie Kultury i Sztuki). Od 1920 roku jako jedyny z architektów rozpoczął profesorskie wykłady na Wydziale Sztuk Pięknych w Wilnie, tworząc podstawy, właściwie nie oddziału architektury, jak pragnął tego Ruszczyca, lecz najpierw tylko sekcji. W tym też czasie do 1924 r. pełnił funkcję prodziekana, a jako dziekan z wydziałem był związany do swej tragicznej śmierci 5 stycznia 1933 r. Znany jest jako autor wydanego w 1923 r. „Przewodnika po Wilnie” z okładką zaprojektowaną przez Ferdynanda Ruszczyca.

Listopadowe spotkanie towarzyskie przy herbacie w murach bernardyńskich, na wstępie roku akademickiego z nowym dziekanem staje się już dobrą tradycją. W opisie owej „herbatki”, na którą do Bernardynów to

³⁷ por. ibidem, s. 18-19

³⁸ W 1926 roku rozpoczynała się już trzecia kadencja dziekańska od chwili powołania uniwersyteckiego Wydziału Sztuk Pięknych w Wilnie. F. Ruszczyca był tym, który od początku, aż do chwili odejścia z uczelni z powodu choroby (rok akademicki 1931-1932), nieprzerwanie zasiadał w Senacie Uczelni, co uznać należy za absolutny precedens w owym czasie. Warunkiem do tego, aby być w Senacie było bowiem pełnienie funkcji dziekana lub prodziekana; w tej więc kadencji Ruszczyca jest prodziekanem, po siedmiu wcześniejszych latach dziekanowania. W uzupełnieniu można przypomnieć, że J. Kłosa był drugim prodziekanem, od początku istnienia Wydziału i na tym stanowisku zstępował Ruszczyca w latach 1920- 1924, a dziekanem WSP był przez trzy lata, od omawianego w tekście roku akademickiego 1926/27. (opr. na podst. informacji przekazanej autorce przez E. Ruszczyca)

sami studenci zapraszają swych wykładowców, zanotowane zostaje, jak okazuje się bardzo ważne dla Ruszczyca - wystąpienie Sleńdzińskiego. Wyraził w nim wówczas publicznie swój podziw i szacunek wobec Ferdynanda - założyciela ich Wydziału:

Wilno, sobota 27 XI (1926)

(...) Przed godz. 9 rozpoczęła się herbatka u Bernardynów, na którą zaprosili nas słuchacze. Byli też nowi słuchacze i słuchacze tegoroczni. Jeden ze słuchaczy wniósł zdrowie Kłosa jako nowego dziekana. Na to Kłós w odpowiedzi pił zdrowie młodzieży. Wówczas Sleńdziński wstał i wniósł toast „za tego, który Wydział stworzył”. (Sleńdziński mówił mi potem, że chciał, „by to oficjalnie było zaznaczone”). Na to odpowiedziałem, wspominając o tych siedmiu latach i o dalszych zadaniach Wydziału. Wieczór zeszedł bardzo mile, tańczono, wreszcie sfotografowano się.³⁹



Wejście do Wydziału Sztuk Pięknych USB do ul. Św. Anny
Fragment murów pobernardyńskich w Wilnie

³⁹ F. Ruszczyk, op. cit., s. 361

Półtora roku później ma miejsce inna „herbatka”, tym razem dla grona profesorów ze wszystkich wydziałów Uniwersytetu Stefana Batorego, których Ruszczyć pragnął uczulić na zagrożenie planem likwidacji przez Ministerstwo Skarbu i Oświecenia - Wydziału Sztuk Pięknych, zagrożenie trwające już 3 lata. Jaki był odzew „ciała profesorskiego” ówczesnych utytułowanych naukowców, aż wstyd mówić. Ilustruje to jaskrawo poniżej przytoczony zapis z „Dziennika”:

Wilno, czwartek 23 II (1928) wiecz.

(...) Minął więc też ten wieczór, który chcieliśmy poświęcić informowaniu kolegów z innych wydziałów o zadaniach i pracy naszego Wydziału. Rozesłane były zaproszenia do wszystkich rad wydziałowych, było nas sześciu na miejscu (Kłós, Sokołowski, Sleńdziński, Kubicki, Batzukiewicz i ja) jako przedstawicielei naszej rady, był wydrukowany na maszynie - w 30 egzemplarzach - memoriał, jako odpowiedź na „projekt mniejszości”. No i przyszło - spośród stu profesorów mających decydować o losie Wydziału - trzech : Dzewulski, Falkowski i Szymański. To daje najlepsze świadectwo, jakie jest to „ciało profesorskie” i jak dalece kwestie zasadnicze ich interesują. A po kątach lubią sobie plotki powtarzać, a po radach wydziałowych będą mądre speech⁴⁰ wygłaszać, nie zadawszy sobie fatygi, by zasięgnąć u źródła wiadomości. Nie mówię już o koleżeńskiej lojalności i choćby towarzyskiej przyzwoitości. W każdym razie myśmy swoje zrobili. Kłós zagaił i odczytany został nasz memoriał (ułożony przez Kłosa). Teraz roześle się go po wydziałach. Wywiązała się pewna dyskusja, w której brali udział trzej nasi goście. Nawet treść i forma całej konferencji wypadła ciekawie, tylko, że mówiło się w próżnię, bo dziewięćdziesięciu nieobecnych! Jak rozchodziliśmy się - my koledzy z Wydziału - mieliśmy na twarzy gorzki uśmiech. Tak odbyła się nasza herbatka wydziałowa dla gremium profesorskiego USB.⁴¹

I oto w charakterystyczny i już dla nas nie obcy sposób, zamyka Ferdynand ten wyjątkowo niemiły, ba wprost niesmaczny dzień. Dzień, jak to u niego bywa, niewiele krótszy od doby, bo to co tu zapisuje jest owocem paru godzin nocnych, spędzonych w samotności pełnej myśli i trosk. Tym razem jest refleksją zrodzoną jako rezultat czasu wypełnionego przeglą-

⁴⁰ speech (ang.) potocznie: przemówienie, mowa (w: Słownik wyrazów obcych, op. cit., s. 1032)

⁴¹ ibidem. s. 429

daniem rozmaitych drobiazgów, przechowywanych w szufladach i schowkach. Czynność ta przynosi mu ukojenie i napawa od nowa energią, tak, że może napisać:

*(...) I dziś znów ciągnie. Ten świat zaginąć nie powinien.*⁴²

Żadnego śladu zniechęcenia, wręcz przeciwnie, znowu w perspektywie konstruktywne zadania i przedsięwzięcia wychylone w przyszłość. W relacji z Niedzieli Palmowej 24 marca 1929 r. pojawia się nowy wątek, który mógł także łączyć naszych pedagogów-artystów. Prawdą jest, że Ruszczyc wtedy już praktycznie nowych obrazów nie malował, pochłonięty wieloraką działalnością na wielu niwach, zaś Sleńdziński malował dużo i wiemy, że były to coraz lepsze i dojrzalsze dzieła; wiemy o tym, m. in. z recenzji wystaw, na których je prezentował. Pisze więc Ruszczyc do żony, najpierw informując ją, że salonik i pokój stołowy zdobią pęki palm zakupionych przed nabożeństwem przy różnych wileńskich kościołach. Zaraz potem dzieli się radosną dla niej, jak sądzi wiadomością:

(...) Miałem we czwartek list express od Szymańskiego, który pisze, że może dla Senatu jeszcze coś nabyć i zapytuje, jaki miałbym jeszcze obraz i za jaką cenę. Odpisałem również expresse, że z obrazów, jakimi w tej chwili dysponuję, uważam za mniej więcej godny „Po balu”, cena 1500 zł. Nazajutrz miałem depezę z prośbą o wysłanie natychmiast obrazu, formalnego rachunku z pokwitowaniem etc.

*Dowiedziałem się, że i do Sleńdzińskiego pisał Szymański w sprawie jakiegoś portretu, też widocznie z pozostałych sum.*⁴³

Na tym nie koniec, gdyż autor listu za chwilę dzieli się z żoną nostalgią, znaną tylko artystom-plastykom, gdy muszą rozstawać się ze swym dziełem, tak jakby z własnym dzieckiem. Pociesza się bowiem dalszym stwierdzeniem, że choć tak bardzo lubił ten obraz, wolał aby w reprezentacyjnych pokojach w Senacie było coś dobrego.⁴⁴ Trudno nie dostrzec tu poczucia własnej wartości, okreśmy to inaczej - obiektywnej oceny własnych obrazów i ich rangi artystycznej tym bardziej, że Artysta starał się w tym przypadku wybrać absolutnie to, co uznał najlepsze. Nic

⁴² ibidem

⁴³ ibidem, s. 469

⁴⁴ ibidem

tu z fałszywej skromności, choć pozostaje żal za „rózowymi malwami na szarym suficie”, po których na ścianie zostały pustki...⁴⁵

Gdy zaś chodzi o to, jaki był odzew Sleńdzińskiego na propozycję Senatu, to należałoby tego epizodu artystycznego w jego biografii poszukać. Mógł to być, np. obraz, który w katalogu prac artysty, sporządzonym przez H. Dobrowolską widnieje pod numerem 92, jako „Studium do kompozycji Cztery Epoki” z roku 1929 (chyba to nie przypadek), a którego właściciel - Senat Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie określony został w wydawnictwie z 1972 r. z użyciem słowa: dawniej.⁴⁶ Wiadomo, że jego twórczość w kręgach najwyższych władz stolicy już od dobrych kilku lat była znana i ceniona. To jemu przecież zlecono w 1923 roku poważne zamówienie wykonania plafonu „Alegorii Polonii” do gabinetu premiera, mieszczącego się w Pałacu Namiestnikowskim - ówczesnym Prezydium Rady Ministrów w Warszawie. A później to właśnie jego projektowi malowideł do sali obrad Sejmu RP przyznano pierwszą nagrodę w konkursie i to nie kiedy indziej, lecz właśnie w owym 1929 roku (wprawdzie konkurs był rozstrzygnięty jesienią, lecz projekt konkursowy mógł być przesłany i znany wcześniej).⁴⁷ Celowo pojawił się tu rok 1923 i pierwsze wielkie przedsięwzięcie twórcze młodego Ludomira, owa monumentalna, blisko 20-metrowa kompozycja do reprezentacyjnego wnętrza stolicy. Ma to związek z następnym motywem, który F. Ruszczyc podjął owej marcowej niedzieli przed Wielkim Tygodniem, chociaż zupełnie pozaartystyczny. W ostatnim akapicie omawianego dotąd listu, a także w korespondencji o dwa dni późniejszej czytamy:

(...) *Gazety pełne są wspomnień o Fochu. Dopiero jak wczytać się w szczegóły walk i akcji, poznaje się, co mu świat zawdzięcza.*

Wilno, 26 III (1929) godz. 10. 30 wiecz.

(...) *Załączam teczkę wycinków o Fochu. Znamienne jest, że głębsze artykuły są tylko w pismach pewnych odcieni.*⁴⁸

Ruszczyc do żony pisze o zmarłym 20 marca Marszałku, Ferdinandzie Fochu (1851-1929) w nawiązaniu do zatrważających zjawisk jakie

⁴⁵ por. ibidem

⁴⁶ H. Dobrowolska, Prace Ludomira Sleńdzińskiego (w: Rocznik XVI, MNW, Warszawa, 1972, s. 526)

⁴⁷ por. A. Hendzel-Andreew, Powrót „Alegorii Polonii” Ludomira Sleńdzińskiego (w: Cenne, bezcenne/ utracone, OOZP, Warszawa, 1999, nr 6 (18) grudzień, s. 4-6)

⁴⁸ F. Ruszczyc, op. cit., s. 469

według niego występowały w szkolnictwie wileńskim. Przypuszczalnie chodziło mu o niewłaściwe wzory wychowawcze, czy wręcz brak ideałów w kształtowaniu osobowym młodzieży, a znał to z autopsji będąc ojcem kształcącej się wówczas dwójki dzieci. We wskazywanym przezeń artykule Z. Kleszczyńskiego znajdujemy np. taki nieoczekiwany kontekst związany z osobą wielkiego dowódcy sił alianckich, sugerujący spojrzenie na jego życie przez pryzmat cnót osobowych, godnych do naśladowania przez polską młodzież. W „Kurierze Warszawskim” autor zachęca wychowawców *do uświadomienia młodzieży szkolnej, kim był Foch*. Dalej na przykładzie życia zmarłego bohatera, nakłania do kultywowania człowieczeństwa na jego miarę. Zaś z wymienianych przez niego dla kontrastu - antywzorów łatwo wyłonić obraz przywódcy sztabu generalskiego, który *„zbawiał narody rozumem, nie sprytem, podnosił je i wstawiał nie przez przypadkowy, szczęśliwy zbieg okoliczności, czy wykalkulowanie lecz przez olbrzymi wysiłek i cnoty oraz spokojne męstwo*.”⁴⁹



Ferdinand Foch (1851-1929)
*Marszałek Francji, Wielkiej Brytanii, Polski,
od 1917 r. szef sztabu generalnego,
w 1918 r. dowódca sił sprzymierzonych.*

⁴⁹ ibidem

My zaś zatrzymujemy się przy osobie Marszałka Francji – F. Fochu, dowódcy sił alianckich w I wojnie światowej zupełnie z innego powodu. Otóż wzmiankowane wcześniej zlecenie malarskiej dekoracji plafonowej w 1923 r. Ludomirowi Sleńdzińskiemu związane było z przygotowaniem godnego miejsca zamieszkania, właśnie jemu w dniach od 2 do 14 maja.⁵⁰ W tym czasie przebywał on w Polsce z oficjalną wizytą na zaproszenie władz RP. Odznaczono go wówczas i udekorowano wielką wstęgą orderu *Virtuti Militari*⁵¹, a równocześnie w uznaniu jego zasług, jako dowódcy sił sprzymierzonych przyznano mu tytuł Marszałka Polski. Wcześniej, bo w 1919 r. taki tytuł nadała mu również Wielka Brytania, dlatego ambasador angielski w Paryżu mówił w czasie pogrzebu, że jego kraj, choć nie miał szczęścia zaliczać Focha w poczet swych synów, opłakiwać go będzie jako swego bohatera narodowego.⁵²



Marszałek F. Foch w Warszawie w maju 1923 r. z gen. Wł. Sikorskim

⁵⁰ A. Hendzel-Andreew, op cit., s. 5

⁵¹ (łac. 'dzielności żołnierskiej') najwyższy polski order wojskowy, nadawany za wybitne zasługi bojowe, ustanowiony przez Stanisława Augusta w 1792 r. (wg: Słownik wyrazów obcych, op. cit., s. 1153)

⁵² ibidem, por: przypis E. Ruszczyca w: F. Ruszczyca, op. cit., s. 469 oraz A. Iwaszkiewicz, *Dzienniki i wspomnienia*, Czytelnik, Warszawa, 2000, s. 51

Ujawnił się tu, być może zupełnie przypadkowo, pewien obszar stychny, czy nawet wspólny dla Artystów omawianych w niniejszym opracowaniu: Ferdynanda Ruszczyca - wielkiego społecznika, wrażliwego na rozmaite przejawy współczesności i Ludomira Sleńdzińskiego, dziewności lat młodszego, a więc korzystającego z doświadczeń nie tylko uznanego kolegi „po pędzlu”, ale także przełożonego o niecodziennej osobowości. Przez analizę wydarzeń, nieraz różnie przez nich odbieranych, czy jakoś inaczej obecnych w ich życiu, mamy tu szczególną okazję spojrzenia na ich poglądy, system wartości, oryginalną recepcję (choćby w przypadku Ruszczyca – jakże zaskakująca optyka w ocenie osoby zmarłego Marszałka - herosa tamtych czasów). Obecność wielkich ludzi, takich jak chociażby. F. Foch, który w jakiejś mierze dotknął życia ich obojga, staje się okazją do analizy porównawczej, a także ocen. Sądzę, że można się z tym zgodzić, że przez pryzmat takiego człowieka powstaje nowa płaszczyzna, dzięki której zaczynamy ciekawiej, szerzej, a także inaczej ich postrzegać.



Popiersie Joachima Lelewela
stojące na postumencie nagrobnym na
cmentarzu Rossa w Wilnie

Omijamy ponad pół roku czasu, skrupulatnie i systematycznie rejestrowanego na kartach „Dziennika”, aby zatrzymać się trochę dłużej przy wydarzeniach poprzedzających nowy rok akademicki. Czwartek 10 października 1929 r. był ostatnim dniem długich, prawie miesiąc trwających uroczystości związanych z eksportacją prochów Joachima Lelewela⁵³, od ekshumacji na cmentarzu Montmartre w Paryżu do pogrzebu na Rossie w Wilnie. Ceremoniałem całości kierował, jak można się domyśleć, niezastąpiony w takich przedsięwzięciach, Ferdynand Ruszczyc. Zrozumiałe jest to tym bardziej, że odbywało się to w związku z 350-leciem założenia Wszechnicy Wileńskiej.⁵⁴

Miała miejsce wówczas rzecz ciekawa i poniekąd zaskakująca, bowiem w jednym z punktów bogatego programu obchodów, odbywających się tego dnia w Katedrze św. Jana, Ruszczyc przemówił w imieniu Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa (!), jako były jej profesor. Swego wystąpienia nie ograniczył do pięknie sformułowanych życzeń, lecz uwiecznił je prezentem dla obchodzącej czcigodny jubileusz wileńskiej uczelni. Wręczając darowany przez krakowską Akademię portret Joachima Lelewela, użył słów: *Akademia Sztuk Pięknych składa Uniwersytetowi Wileńskiemu podobiznę wielkiego Syna tej Ziemi, Wskrzesiciela tej Wszechnicy, pędzla prof. Józefa Mehoffera*.⁵⁵ Nie przypadkiem wspomniane jest tutaj to wydarzenie, niewątpliwie bardzo ważne dla Wilna, ale jakby nie mające żadnego związku z Ludomirem Sleńdzińskim, ponieważ dzień później znajdujemy w „Dzienniku” taką oto informację:

Wilno, piątek 11 X (1929)

*W Auli Kolumnowej zawieszamy portret marszałka Piłsudskiego (pędzla Sleńdzińskiego) obok portretu Stefana Batorego. O godz. 11 nabożeństwo u św. Jana, potem od godz. 12 do 2 inauguracja roku akademickiego.*⁵⁶

Dopiero w tym momencie można uznać, że uroczystości jubileuszowe zostały ukoronowane i zamknięte, właśnie przez umieszczenie tego portretu, wizerunku żyjącego wodza - bohatera, któremu Uniwersytet

⁵³ Joachim Lelewel (1786-1861) historyk, numizmatyk, bibliotekarz, prof. Uniwersytetu Wileńskiego i Warszawskiego (wg: Encyklopedia, op. cit., s. 439)

⁵⁴ wg J. Kudirko, Wilno w ich życiu, Litwa w ich twórczości, Wydawnictwo Polskie w Wilnie, 1999, wyd. drugie, s. 165 oraz F. Ruszczyc, op. cit., s. 488-496

⁵⁵ F. Ruszczyc, op. cit., s. 495-496

⁵⁶ ibidem, s. 496

Wileński w niepodległej ojczyźnie zawdzięczał najwięcej. Prawdziwym wyróżnieniem, powiedzmy to wyraźniej, wielkim zaszczytem było powie-
rzenie namalowania tego dzieła Ludomirowi Słędzińskiemu. Artysta
przedstawił go stojącego en face, prawą ręką opartego o przykryty zieloną
draperią blat stołu na tle czerwonego wnętrza z oknem, otwierającym się
na uniwersytecki dziedziniec Piotra Skargi. W lewej trzyma rozwinięty
arkusz dekretu wskrzeszenia USB z okrągłą, lakową pieczęcią z czytel-
nym profilem króla Stefana Batorego, zwisającą na splecionych sznurach.
Wódz, prawie naturalnej wielkości (wym. obrazu: 230 x 121 cm)⁵⁷ ubrany
jest w mundur galowy, ze wszystkimi dystynkcjami oraz odznaczeniami.
Realizm najdrobniejszych szczegółów pozwala na niezwykle precyzyjne
określenie wielu elementów stroju i rekwizytów. Ma na sobie niebiesko-
szary mundur legionisty z generalskimi akselbantami, tzn. sznurami na-
ramiennymi na prawej piersi, wężykami na rękawach i kołnierzu, mar-
szałkowską oznaką na naramiennikach i w rogach kołnierzyka, pas salo-
nowy, model z 1928 r., a także noszone do stroju galowego przez ofice-
rów czarne lakierki i białe skórzane rękawiczki (obydwie w prawej dłoni).
Na drewnianym, jasnym krześle umieszczonym z prawej strony obrazu,
na dekoracyjnie udrapowanym błękitnym płaszczu, swobodnie przerzuc-
nym na jego siedzisku, widoczny jest fragment leżącej ukosem polskiej,
oficerskiej szabli, wzór 1921/22, z temblakiem zakończonym chwastem.
Od prawego ramienia do pasa w lewo ciemnobłękitna wstęga orderowa
z czarnymi paskami po bokach zapowiada niezwykłą ilość otrzymanych
przez Marszałka orderów *Virtuti Militari* i to tych najznakomitszych. Na
lewej piersi znajduje się 8 odznaczeń, od góry w pierwszym rzędzie -
odznaka pamiątkowa I Brygady Legionów Polskich, pod nią od lewej ręki
w prawo obok siebie: medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości,
Krzyż Walecznych czterokrotnie nadany i Krzyż Kawalerski orderu
Virtuti Militari III klasy, jeszcze bardziej w lewo: na wstążce zwisającej po
środku spod kołnierza - Krzyż Wielki z gwiazdą orderu wojennego *Virtuti
Militari* I klasy, poniżej, częściowo przesłonięty wstęgą Order Orła Białe-
go, a jeszcze niżej w prawo: Komandorski Krzyż Wielki z gwiazdą II kla-

⁵⁷ opis portretu i dane techniczne dotyczące obrazu, aktualnie znajdującego się
w magazynach Lietuvos Dailes Muziejus w Wilnie sporządzono wg kwerendy muzealnej:
I. Suchocka, Kwerendy Galerii im. Słędzińskich, Białystok, 1999, poz. 11, s. 7



L. Sleńdziński, *Portret Marszałka Piłsudskiego*, 1929, Wilno
olej, płótno, 230 x 121 cm

sy oraz gwiazda Legii Honorowej (niewyraźnie).⁵⁸ Tyle o stroju i odznaczeniach, tak detalicznie namalowanych przez Sleńdzińskiego, że bez trudu daje się je rozpoznać, stanowiąc bogaty materiał poznawczy.

Równie dokładne jest opracowanie wszystkiego co znajduje się w otoczeniu modelu, min. przedstawienie istotnych w tym historycznym momencie rekwizytów, jak wspomniany wcześniej dekret z dn. 28 VIII 1919 r.⁵⁹, który Piłsudski trzyma tak, jakby szykował się do jego odczytania. W zamyśleniu spogląda bowiem w dal, w lewo przed siebie, jakby w niełatwą przyszłość wskrzeszanej uczelni. Wpisany na zwoju tekst, widoczny w części górnej nie jest „markowany” i można go przeczytać. Na plakiecie herbowej w ozdobnej ramie w kształcie serca, zawieszanej na ścianie z prawej strony nad głową portretowanego odczytujemy słowa: JOSEPHVS / PIŁSVDSKI / UNIVERSI / TATIS / VILNENSIS / BATHOREANAE / RESTITUTOR, zaś na dole obrazu na czarnym pasie dużymi literami: MALOWAŁ LUDOMIR Z WILNA SLEŃDZIŃSKI / A. D. MCMXXIX.

W olejnym portrecie Marszałka Sleńdziński potwierdza, nie po raz pierwszy, swoją maestrię i talent rasowego portrecisty, który nie ogranicza się do samej powierzchowności. U niego jest to zawsze coś więcej niż samo podobieństwo, choćby i najwierniejsze lub fotograficzna dosłowność. Widoczne jest to również w ujęciu rodzajowym, w scenie wielofigurальной zatytułowanej „Piłsudski pod Wilnem”. W obydwu tych wizerunkach są w jakiś zagadkowy, tajemniczy sposób uwidocznione cechy osobowe wodza, jego niezłomny charakter i owa szczególna wewnętrzna moc, wręcz charyzma, przebijająca z postawy, sylwetki, spojrzenia...

Zanim przerwemy drugą część wyszukiwania z kart Ferdynandowego „pamiętnika” związków łączących F. Ruszczyca z L. Sleńdzińskim, przytoczmy zabawne okoliczności związane z recepcją tej wyżej już wspomnianej, malarskiej kompozycji przez samego Marszałka (podkreślmy, że po francuskim Marszałku F. Fochu, Piłsudski jest drugim Marszałkiem, dla którego Sleńdziński tworzy wielkie dzieła). Gdy obraz ten zdołał wniknąć do Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych, Mieczysław Lepecki zanotował we wspomnieniach: *Marszałek na wpół leżał w fotelu*

⁵⁸ opr. na podst.: H. Smaczny, *Polska zbrojna 1919-1939*, Rynarfoto, Białystok, 1999 oraz po konsultacji w Dziale Historycznym Muzeum Wojska w Białymstoku

⁵⁹ Fragmenty treści dekretu były wcześniej cytowane, patrz. przypis 36, s. 17

i patrzył na wielki obraz Sleńdzińskiego (!) wyobrażający „Zdobycie Wilna w roku 1919”. Marszałek lubił ten obraz. Uważał go za komiczny. „Patrzcie – rzekł raz do mnie – jakie ja mam na tym obrazie piękne białe rękawiczki. Zdaje mi się, że ja nigdy w życiu takich pięknych nie miałem”.

Zaś F. Sławoj Składkowski w „Strzępach meldunków”, relacjonując opinię Marszałka Piłsudskiego wygłoszoną w czasie kolacji w Radzie Ministrów zanotował takie słowa: (...) *porównał pan Marszałek dwie szkoły przedstawiania portretów wodzów, przeprowadzając paralełę między obrazem Kossaka „Poniatowski pod Raszynem” a obrazem Sleńdzińskiego „Piłsudski pod Wilnem”. Sposób ujęcia nie tylko techniki malarzkiej, ale również tematu jest zupełnie różny.*⁶⁰

Na zakończenie nie sposób nie przyznać racji Marszałkowi w sprawie rękawiczek, bowiem liczne portrety pędzla Ludomira z Wilna (jak siebie sam Sleńdziński określał), w których modele posiadają ten drobny atrybut stroju poświadczają, iż był mistrzem w ich niezwykle realistycznym, wręcz materialnym przedstawianiu.

A. Hendzel-Andreew

OD AUTORA

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią po raz drugi spotykamy się z biograficzną publikacją, tym razem z drugim tomem chronologicznie rejestrowanego życia wielkiego Wilnianina, Ferdynanda Ruszczyca. Bogactwo treści, niezliczona ilość historycznych postaci, wydarzeń, a także wątków problemowych zgromadzonych w jego „Dzienniku” może przerosnąć plany i oczekiwania każdego, kto z tego źródła pragnąłby tylko trochę zaczerpnąć. Staje się tak, ponieważ zarówno zwykły czytelnik,

⁶⁰ obydwa cytowane fragmenty z: J. Poklewski, op. cit., s. 95

a tym bardziej badacz z określonym zamiarem poszukiwań, nieoczekiwanie zostaje tak zafrapowany, że nawet nie zauważy, kiedy zacznie się w jego toni coraz głębiej zanurzać. W poprzednim biuletynie został podjęty temat, skierowany na osobę L. Sleńdzińskiego oraz na wszystko, co w pamiętnikowym zapisie Ruszczyca może mieć związek z nim samym, jednak w łączności i na płaszczyźnie stycznej z czołowym Artystą Galerii im. Sleńdzińskich - z naszym Ludomirem. Na początku wszystko wydawało się wymierne i możliwe do opanowania. Indeks osób pod hasłem – Sleńdziński, aczkolwiek liczebnie imponujący, jednak nęcił i zapraszał arytmetycznie wymierną cyfrą. To były pozory, bowiem zapuszczając się głębiej w penetrowany obszar, mimo woli jest się wciągany w sprawy tak ważne, a przy tym niezwykle intrygujące, że nie sposób ich pominąć. Ten właśnie powód sprawił, że artykuł o związkach łączących obu Artystów, bez których międzywojenne Wilno byłoby jak włoski renesans bez „trzech boskich”, tak niepomierne się rozrósł. Nie chcąc przekroczyć przyzwoitych ram percepcji czytelników przedstawiamy w tym numerze drugą część penetracji Ruszczycowych memuarów, zapowiadając część trzecią „łowów” już w numerze następnym. Autorce opracowania bardzo zależało na tym, aby tematu nie potraktować pobieżnie i niczego nie przeoczyć. W zamieszczonej tu części drugiej prześledzono drogę kontaktów uczelnianych na Wydziale Sztuk Pięknych w USB, od początku pracy Ludomira w 1925 r. do początku roku akademickiego 1929/1930. Szczegółowo przedstawiono wydziałowe problemy, zwłaszcza w aspekcie trwających praktycznie stale zagrożeń likwidacji WSP, tego niechcianego przez władze - uniwersyteckiego dziecka. Omówione zostały także wydarzenia związane z wielkimi ludźmi, takimi jak np. Marszałkowie: J. Piłsudski i F. Foch, czy J. Lelewel w oryginalnej, jak sądzimy perspektywie i ujęciu.

Portrety Jadwigi Kontkiewiczowej

W 1994 r. w Galerii Sztuki „Na Freta” w Warszawie do sprzedaży wystawiono obraz Ludomira Sleńdzińskiego pt. „Portret kobiety” z 1931r. 23 lutego tego roku został zakupiony do zbiorów Galerii im. Sleńdzińskich. Portretowana osoba pozostawała anonimowa aż do momentu, kiedy w czasie porządkowania archiwalnej dokumentacji fotograficznej prac Ludomira Sleńdzińskiego odkryliśmy zdjęcie innego portretu tej samej osoby z odręczną adnotacją na karcie albumu, wykonaną ręką Julitty Sleńdzińskiej: „kuzynka Ludom. Slendz. p. Winia Kontkiewiczowa na tle wnętrza mieszkania Sleńdzińskich”.¹



Ludomir Sleńdziński,
Portret kobiety, 1931
olej, dykta, 54 x 40 cm

¹ GSL/AVIII/318/34 T. 50

Na podstawie katalogu Heleny Dobrowolskiej „Prace Ludomira Sleńdzińskiego”² ustaliłam, że w 1931 r. powstały dwa olejne wizerunki Jadwigi Kontkiewiczowej (Szalewiczowej); oba były własnością pani Pniewskiej.

Jadwiga Kontkiewiczowa przedstawiona na portretach Sleńdzińskiego to młoda, ok. 30-letnia osoba o ciemnych, falujących i sięgających ramion włosach z charakterystycznym przedziałkiem pośrodku; podwinięte do góry i spięte po bokach odsłaniają twarz pełną, z niedużym, prostym nosem i lekko uśmiechniętymi, karminowymi ustami. Ciemne, patrzące na widza oczy okalają czarne brwi. Portrety różnią się ujęciem, strojem oraz tłem.

„Portret kobiety” będący własnością Galerii³ (patrz fot. obok) malowany farbą olejną na sklejce o wymiarach 54 x 40 cm to popiersie na tle pejzażowym z twarzą prawie en face i korpusem lekko zwróconym w lewo. Pani Jadwiga ubrana jest w granatową suknię (błękit paryski) z dekoracyjnym dekoltem w szpic obszytym charakterystycznym „zębiastym” kołnierzem (rozbielony błękit). W tle pagórkowaty pejzaż (w tonacji szaro-niebieskiej i oliwkowych zieleni,) z horyzontem na wysokości nasady szyi. Powyżej zachmurzone niebo, ciemne chmury (lewy, górny róg) diagonalnie odcinają się od jaśniejszych. Od prawego górnego rogu pionowa sygnatura (ceglasto-brunatna): MALOWAŁ · LVDOMIR Z WILNA · SLEŃDZIŃSKI · A · D · MCMXXXI · . Obraz jest oprawiony w szaro-białą ramę ze złotym, wypukłym ornamentem „żyłkowym” oraz centymetrowym złotym paskiem przy malaturze.

Drugi większy (97,5 x 70,5 cm) olejny portret pani Kontkiewiczowej (patrz fot. na str. 34) został namalowany na płótnie nabitym na dyktę. Przedstawia siedzącą modelkę w ujęciu do połowy (twarz prawie en face, korpus zwrócony w prawo). Ubrana w suknię z dużym, prostym dekoltem z broszą w postaci poprzecznego paska z umieszczoną pośrodku kameą. Ramiona okryte udrapowaną, jednolitą chustą z haftowanymi, dużymi kwiatami, wykończoną wzdłuż krawędzi frędzlami. Dłonie swobodnie leżą na kolanach, prawa oparta na nadgarstku lewej. Na palcu serdecznym

² Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie, XVI, Warszawa 1972, str. 530, poz. 108 i 109

³ GSL/DS/199; w katalogu H. Dobrowolskiej nosi tytuł „Studium do portretu Jadwigi Kontkiewiczowej (Szalewiczowej)”

lewej ręki pierścionek z okrągłym oczkiem. Kciukiem i palcem wskazującym przytrzymuje binokle. W tle wewnątrz mieszkania Sleńdzińskich.⁴ Z lewej strony postaci widoczne półotwarte drzwi do następnego pomieszczenia, przez które wpada na podłogę snop światła. Nad drzwiami karnisz w kształcie strzały z ciemnym grotem i lotką; z lewej drapowana zasłona. Po prawej, w czeczotowej ramie, portret Wincentego Sleńdzińskiego przedstawiający Karolinę z Korgowdów Sleńdzińską.⁵ Pod nim niewielki mebel przypominający toaletkę; widoczne idące w głąb deski podłogi. W prawym dolnym rogu obrazu fragment niewysokiego oparcia siedziska przypominającego reklamierę.⁶ Obraz nie jest sygnowany; nieznana jest również kolorystyka portretu, ponieważ archiwum Galerii dysponuje tylko czarno-białymi fotografiami tego obiektu.⁷



Ludomir Sleńdziński,
Portret p. Kontkiewiczowej
olej, dykta, 97,5 x 70,5 cm

⁴ w 1931 r. Sleńdzińscy mieszkali w przestronnym, pięciopokojowym mieszkaniu przy ul. Teatralnej w Wilnie

⁵ Karolina z Korgowdów, żona Aleksandra Sleńdzińskiego, babcia Ludomira (własność Galerii im. Sleńdzińskich), GSL/DS/3

⁶ leżanka z dwoma wychylonymi na zewnątrz oparciami wzdłuż krótszych boków,

[wg] Słownik terminologiczny mebli, Grzeluk J., 1998 Warszawa, ODZ, str. 46

⁷ GSL/AVIII/318/34 t. 50

W sierpniu 1999 r. w witrynie Galerii Domu Aukcyjnego „Rempex” w Warszawie zaprzyjaźniona z Galerią osoba zauważyła portret wykonany sangwiną, który od razu skojarzyła z doskonałą „ręką” rysownika i malarza z Wilna - Ludomira Sleńdzińskiego. Sygnatura w lewym dolnym rogu potwierdziła autorstwo pracy, będącej - jak się później okazało - studium do portretu Jadwigi Kontkiewiczowej. Rysunek został zakupiony do zbiorów Galerii. Przedstawia walorowe popiersie na kartonie o wymiarach 57 x 45 cm z twarzą prawie en face, korpusem zwróconym lekko w lewo. Modelka ubrana jest podobnie jak na wcześniej omawianym portrecie - widoczny duży, prosty dekolt i fragment ciemnej bluzki przykryty



Ludomir Sleńdziński,
Portret kobiety, 1931
sangwina, karton, 57 x 45 cm

szeroką narzutką z pionowymi zakładkami od ramion w dół. Sygnowany w lewym dolnym rogu: LVDOMIR z / WILNA SLENDZIŃSKI / MCMXXXI.

O pracy magisterskiej Aleksandra Sleńdzińskiego

W 1967 r. Aleksander Sleńdziński napisał do swego stryjecznego brata Ludomira Sleńdzińskiego list, w którym przedstawił los swojej pracy magisterskiej. Wysłał następnie trzy kolejne listy, które zawierały dokumenty dotyczące owej pracy. Olutek, jak podpisywał swoją korespondencję Aleksander, napisał pracę magisterską o życiu i działalności naukowej swego stryja Aleksandra Jana Sleńdzińskiego, syna Aleksandra – malarza. W 1937 r. pozostawił ją u promotora prof. Stanisława Leona Kulczyńskiego we Lwowie. Wkrótce po tym z jakichś przyczyn musiał wyjechać z Polski jak pisze w liście do Ludomira i w trakcie wojny rulon zawierający biografię stryja zaginał.

Poniżej znajduje się treść całej korespondencji jaka znajduje się w archiwum Galerii, pomiąłem jedynie „Krótki przegląd z działu kroniki” publikowany wcześniej w „Ananke” 4/6/95 s. 16.



Aleksander Jan Sleńdziński 1841-1881

Ponadto w archiwum znajdują się 23 negatywy pojedynczych stron „Sprawozdań komisji fizjograficznej” od tomu VIII do XV z lat 1874-1881 oraz „Zarysu historii botaniki w Polsce” prof. B. Hryniewickiego z 1931 r. dotyczących Aleksandra Jana Sleńdzińskiego. Strony były reprodukowane metodą fotokopii na prośbę Ludomira Sleńdzińskiego w Bibliotece Jagiellońskiej w 1980 r.

LIST OLUTKA DO LUDOMIRA:

Kowno, 1 lipca 1967 r.

Kochany Mirku. Z tym listem przyjdą do Ciebie trzy ode mnie listy, dotyczące mej nieszczęsnej pracy magisterskiej o śp. naszym stryju Aleksandrze. Jaki los spotkał ową pracę, widzisz z bynajmniej mnie nie zadowalającego wyraźnie zbywającego, powiadomienia profesora Kulczyńskiego. Wygląda mi na to, jakby On „dał kopniaka” rezultatowi moich wysiłków. Szczerze mówiąc, głęboko odczułem Jego „zimną formalistykę” w tej sprawie. Wprawdzie podczas gorączki ewakuacyjnej chwymano z Urzędu najważniejsze dokumenty i inne papiery, a nasamprzód które trafiły w oko. Jednak w pośpiechu nie zbyt szybko się orientującemu śmiało mogły wyjść spod baczniejszej uwagi leżące w skrytkach teki lub zwitki pisma, listy, notatki. Czy rzeczywiście profesor nie miał możliwości, (a co gorsza chęci) napisać, przy jakich okolicznościach zginął mój rulon, czy prędko to spostrzeżono, czy robiono jakieś starania by go odzyskać?

Jeżeli profesor K. pierwszy mi podał myśl o tym, by w zakresie mej pracy napisać biografię o Stryju, to chyba mógł w ten lub inny sposób umotywić zanik dość okazałego rulony. Pan K. przyjął prace w milczeniu i w ogóle żadnego zdania o niej ani razu nie wypowiedział, więc nie wiem jakie z niej On powziął wrażenie. Niewątpliwie musiały być braki w stylu pisowni (cokolwiek prowincjonalnej - tak przypuszczam), a może niektóre wyrazy „tręcały myszką”. W ortografii również nie jestem zbyt mocnym. Z tym wszystkim jeszcze dałoby się jakoś zaradzić, gdyby nie owo fatalne zaginięcie (jak gdyby już z zawczasu przewidziane). Ileż to męczarni myślowej może spowodować czy to niedopowiedzenie czy to nie dopytanie jakiegoś niezbędnego szczegółu przez mimowolne lub rozmyślne tegoż opuszczenie. Jeden z asystentów prof. Kulczykowskiego dowiedziawszy się o tym, że piszę biografię stryja - botanika, bardzo się dziwił, dlaczego porzucając Polskę, pozostawiam tę na obcych rękach, a nie zabieram ze sobą, bez utrwalania w druku.

Cóż mogłem Jemu na to zapytanie odpowiedzieć. I po dzień dzisiejszy dręczy mię ustawicznie to bezcelowe wałkowanie przypuszczeń. Niejednokrotnie w dziedzinie pracy literackiej zdarzały się wypadki przyswajania cudzych wypracowań. Azali można ręczyć za prawdopodobieństwo faktycznego „zaginięcia” mego dosyć okazałego rulonu.

Komu i w co trzeba wierzyć?!

Dajmy na to, że to ostatnie mogło mieć tam miejsce (tam w Warszawie, we Lwowie, a może gdzieś indziej??). Ostatecznie, jeżeli moja praca nie poszła do kosza, albo na śmietnik, no to i Bogu chwała! Niech ona utrwali się w druku i pod innym nazwiskiem czy też pod innymi inicjałami. Przeciwno temu absolutnie nic bym nie miał. I owszem, by praca moja nie poszła na marne.

Jak i co o tym myślisz, mój ty panie maitize, przy obecnych napiętych i bez wzajemnej ufności między nawet uczonymi stosunkach niekoniecznie tylko tu na Litwie, ale też i w Polsce nowoczesnej? Tak było i w przeszłości.

A teraz piszę, co te trzy listy będą zawierać w sobie:

- 1. Pierwszy: wykaz tematów w rulonie doręczonym prof. Kulczyńskiemu, z przyklejonym tytułem „Poradnika” śp. Stryja A. J. Dwa listy do mnie: 1) od prof. B. Hryniewickiego i 2) od dr Januarego Kołodziejczyka.*
- 2. Drugi: Kartkę pocztową do mnie od zarządu cmentarzy krakowskich, oraz powiadomienie od prof. S. Kulczyńskiego.*
- 3. Trzeci: wydrukowany na maszynie „Krótki przegląd z działu kroniki”, na trzech arkuszach.*

Kochana Tesiu

Bardzo bym chciał mieć malutką serię widokówek ze Sztokholmu. Pisano, że ktoś ma tam pojechać czy stamtąd przyjechać? Gdyby to mieć chociaż małe pojęcie o trybie życia, jaki tam istnieje poza kresami izolowanego i zaduszkowego koryta Litewskiego, a zwłaszcza Kowieńskiego.

Serdecznie całuję i uściskam Was Obojga. Olutek.

Zawiadam Mirku koniecznie, czy wszystko co wymieniłem, znalazłeś w tych trzech listach.

WYKAZ TEMATÓW:

Dnia 27-go maja r. 1937 p. profesorowi Stanisławowi Kulczyńskiemu doręczyłem swą pracę magisterską pod tytułem: „O życiu i naukowej działalności śp. Aleksandra Sleńdzińskiego”

W doręczonym rulonie znajdowało się:

1. Czteroarkuszowy zeszyt :*Biografia śp. A. S. (z 16-stu dużych stron)*
2. *Zarys tras wycieczkowych i miejsc pobytu A. S. na Opolu, Podolu, Pokuciu i Huculszczyźnie (na wielkim arkuszu przezroczystej kalki z kantami przyklejonej i dostosowanej wielkością do sześciu wpierw sklejonnych bardzo drobiazgowych map w skali (1:100 000).*
3. *Schemat stopniowego - ze zmniejszaniem co roku badanego przez A. S. obszarów - zagęszczenia sieci tras wycieczkowych podczas obchodów florystycznych od 1872 do 1879 roku.*
4. *Obszar badania flory wzdłuż rzeki Seretu.*
5. *Gościnny pobyt w różnych zakątkach podczas wycieczek.*
6. *Tabela ekologiczna o 80-ciu przeróżnego rodzaju terenach.*
7. *Wykaz rodzin, rodzajów, klas i gatunków roślin w tych krajach.*
8. *Poszczególne sporządzone na wycieczkach - katalogi.*
9. *Szeregi zbieranych i zasuszonych okazów mniej pospolitych, mało znanych i co do nazw wątpliwych.*
10. *Wyciąg z rozdziału traktującego o roślinach podług wydanej (obecnie jedynej przez A. S. książeczki pt. „Poradnik dla urządzających zbiory przyrodnicze”).*

PORADNIK ALEKSANDRA SLEŃDZIŃSKIEGO:

*Poradnik
dla urządzających
zbiory przyrodnicze*

Sposoby wypychania ssaków, ptaków, gadów i ryb, zbierania i zachowywania owadów, pajęczaków, robaków i innych niższych zwierząt, zbieranie i zasuszanie roślin, oraz przysposabianie minerałów do zbiorów

*zebrane przez
A. J. Sleńdzińskiego
z 9 drzeworytami
Kraków
w drukarni W. Korneckiego
1874.*

LIST OD PROF. B. HRYNIEWICKIEGO

Ogród Botaniczny
Uniwersytetu Warszawskiego
Al. Ujazdowskie 6/9

Szanowny Panie!

Chociaż zajmuję się ciągle historią botaniki w Polsce, jednak do życiorysu Aleksandra Jana Sleńdzińskiego nie posiadam specjalnych materiałów. W 2-ch swoich krótkich zarysach historii botaniki w Polsce „Précis de l'histoire de la botanique en Pologne” 1933 r. z SJ portretami zamieściłem jego portret tab. 34 z datami lat 1849 - 1881 oraz wzmiankę (str. 36) jako o zasłużonym badaczu Podola. Ta sama wzmianka (na str. 19) jest w jeszcze krótszym zapisie wydany w 1933 jako *Extrait de l'histoire sommaire des sciences en Pologne publié à l'occasion un VII-ve Ongies International les Sciences Historiques*. Nieco obszerniejsze zdanie poświęcił mu B. Pawłowski (str. 6) *Rozwój flory (Kowno 1927)*.

Chcąc się czegoś bliższego dowiedzieć o jego życiorysie pisałem na chybił trafił do Wilna do znanego artysty malarza prof. Sleńdzińskiego, czy nie jest jego krewnym i czy coś nie wie o nim. Żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Sądzę, że Pan jako jego bliski krewny więcej może się dowiedzieć o szczegółach jego życia od rodziny. Co się tyczy jego prac, to niech Pan weźmie bibliografię flory polskiej Szymkiewicza i zobaczy spis jego prac i odszuka następnie tomy o VIII do XV Sprawozdań Komisji Fizjologicznej Polskiej Akademii Umiejętności i rozejrzy się w jego pracach. Dobrze byłoby to ująć graficznie. Wziąć mapę terenu i oznaczyć na niej wszystkie miejscowości, w których on zbierał i ustalić może jego marszruty, można by ustalić powiaty, w których zbierał i specjalnie kreskowanie stopień zbadania każdego powiatu z osobna. Można by przeprowadzić statystyką stanowisk, żeby móc wskazać w ten sposób stopień zbadania danej miejscowości.

Raciborski nazwał jedną odmianę klonu tatarskiego *acer tatarie*.... jego nazwiskiem var. *Sleńdziński*. Na gałązki buku zebrane przez Sleńdzińskiego zebrane na Podolu zwrócili uwagę pani H. Czeczottowa zaliczając je subsp. *moesica* (Mały) Czeczott i prof. W. Szafer (*Las i step na zachodnim Podolu. Kraków 1935*).

Od prof. Szafera słyszałem, że Sleńdziński umarł w domku przy wejściu do Ogrodu Botanicznego w Krakowie z wycieńczenia i głodu.

Zdaje się, ojciec jego był artystą malarzem, wśród fotografii po prof. Rostafińskim widziałem wspólną fotografię rodziny Sleńdzińskich. Jego ojciec o długich włosach z bródką Malejkowskiego stylu, żona i 2-ch młodzieńców, z których starszemu (Aleksandrowi) sypie się wąs. Może w czasopiśmie krakowskich, jak „Czas” lub „Nowe Reforma” z r. 1881 można by znaleźć szczegóły o jego życiu i śmierci.

Oto garść rad i wiadomości jakie posiadam. Będę wdzięczny jeżeli mi Szanowny Pan jakie wiadomości dostarczy.

Łączę wyrazy szacunku.

B. Hryniewicki

LIST OD DR JANUAREGO KOŁODZIEJCZYKA

Warszawa, d. 1/III-37 r.

Szanowny Panie!

W sprawie Stryja Szanownego Pana Aleksandra Jan Sleńdzińskiego nie wiele niestety mogę dać informacji. Wiem tylko, że pracował nad florą Podola, zbierał bogate zielniki i umarł w 1881 r.; trudno mi nawet powiedzieć, do kogo mógł by się Pan zwrócić w tej sprawie o informacje. Przypuszczam, że w Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie znajduje się życiorys; radziłbym więc przejrzeć kilka tomów tego wydawnictwa po 1881 r. Portret Aleksandra Sleńdzińskiego znajduje się w Instytucie Botanicznym w Krakowie i został reprodukowany w dziele prof. B. Hryniewickiego „Zarys historii botaniki w Polsce”, Warszawa 1931. Nie bardzo również orientuję się, kto mógł mieć pogadankę przyrodniczą w radio, w której wspomniano Stryja Szanownego Pana.

Przykro mi więc, że nie mogę dać Szanownemu Panu więcej informacji i łączę wyrazy szacunku.

dr January Kołodziejczyk

KARTKA POCZTOWA OD ZARZĄDU
CMENTARZY KRAKOWSKICH

ADRES: *Wielmożny Pan Aleksander Sleńdziński
zamieszkały we Lwowie ul. Św. Mikołaja 4*

Kraków 22/VI 1937 r.

Szanowny Panie. W odpowiedzi na kartkę z dnia 9/IV 1937 r. donoszę, że śp. A.J. Sleńdzińskim zmarł 3/V, a pochowany 5/V 1881 r. na tutejszym cmentarzu rakowieckim na kwaterze ath. w rzędzie I grobie 15. Co do punktu 2-go tj. gdzie msza żałobna się odbyła nie mogę poinformować ze względu na brak notatek z tego roku.

Zarządca cmentarzy miejskich

**KALENDARIUM GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH
SPOTKANIA Z CYKLU „CZWARTKI U SLEŃDZIŃSKICH”**

lipiec, sierpień

Recitale klawesynowe uczestników Kursu Muzyki Dawnej prowadzonego przez prof. Leszka Kędrackiego

07.07.2000 - recital klawesynowy Ewy Rzeteckiej

09.07.2000 - recital klawesynowy Anny Kucharskiej.

24.07-04.08.2000 - warsztaty plastyczne „Kolorowe lato w Galerii”.

wrzesień

14.09.2000 - wieczór autorski Reginy Kantarskiej-Koper „Niech nie ogarnie mnie ciemność”. Prowadzenie – Leonarda Szubzda. Oprawa muzyczna: Anna Mikołajczak (altówka) i Radosław Koper (skrzypce).

28.09.2000 - wieczór autorski Jerzego Binkowskiego „W dwadzieścia lat po debiucie”. Prowadzenie - Waldemar Smaszcz. Recital klawesynowy w wykonaniu Anny Kucharskiej.

październik

Spotkania w ramach obchodów X Dni Papieskich w Białymstoku

12.10.2000 - „Gołąb mu słowa słowem wyleci” - książki ofiarowane Ojcu Świętemu - od „Poezji i dramatu” Karola Wojtyły po ostatnie dary Pielgrzymki Narodowej. Prowadzenie - Waldemar Smaszcz. Recital polskich i włoskich pieśni z XVII w. w wykonaniu Elżbiety Adamczyk (sopran) i Sebastiana Adamczyka (klawesyn).

19.10.2000 - „Koncert” laureatów konkursu poetyckiego „Przekroczyć próg nadziei”, prowadzenie - Jerzy Binkowski. Recital na dwie wiolonczele - Małgorzata Józków i Ewa Soczko.

26.10.2000 - koncert muzyki barokowej w wykonaniu: Piotr Olech (kontratener), Anna Dyś (klawesyn), Justyna Reksć-Raubo (wiolonczela barokowa).

listopad

16.11.2000 –promocja książki Marii Babnis „Hymnu polskiego obraz własny”. Pieśni patriotyczne w wykonaniu Magdaleny Andreew-Siwek (sopran).

grudzień

14.12.2000 – „Spełnione marzenia Adama Mickiewicza” – prowadzenie Waldemar Smaszcz. W części muzycznej „Śpiewnik domowy Stanisława Moniuszki” w wykonaniu studentów Filii Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Białymstoku pod kierunkiem Iwony Musialik, przy klawesynie Elżbieta Adamczyk.

Izabela Suchocka

Na okładce:

Ludomir Sleńdziński, *Portret Marszałka Piłsudskiego*, 1929, Wilno
olej, płótno, 230 x 121 cm

Fotografie:

- okładka, s. 4, 28, 36 - fot. z archiwum Galerii im. Sleńdzińskich
s. 16 - fot. w: F. Ruszczyk, *Dziennik część druga w Wilnie 1919-1932*, AOW „Secesja”
Warszawa, 1996, il. 72
s. 19 - fot. z archiwum Edwarda Ruszczyca
s. 24 - fot. w: H. Smaczny, *Polska zbrojna 1919-1939*, Rynarfoto, Białystok,
1999, s. 156
s. 25 - fot. w: J. Kudirko, *Wilno w ich życiu, Litwa w ich twórczości*, Wyd. Polskie,
Wilno, 1999, s. 167
s. 32, 34, 35 - fot. P. Męćik

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Redaguje zespół w składzie: Katarzyna Hryszko (red. odpowiedzialny),
Anna Hendzel-Andreew, Izabela Suchocka, Mariusz Kostro

Korekta: Zespół

Skład: Katarzyna Hryszko, Mariusz Kostro

Adres redakcji:

15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a

tel. (0-85) 651-76-70

fax (0-85) 652-32-77

e-mail slendz@cronet.pl

numer dostępny na oficjalnych stronach miasta Białegostoku www.citv.bialystok.pl

Galeria im. Sleńdzińskich dziękuje za mecenat:



ZAKŁAD
ENERGETYCZNY
BIAŁYSTOK S. A.